

NIEMIECKI CZERWIEC 1953



**TYGODNIK
POWSZECHNY**

16 czerwca 2013 nr 24 | Kraków
DODATEK SPECJALNY
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: WOJCIECH PIĘCIAK

WSPÓŁWYDAWCĄ
DODATKU
JEST FUNDACJA
KONRADA ADENAUERA



Konrad
Adenauer
Stiftung

AKG/EAST NEWS

ZAlexanderplatz, w centrum niemieckiej stolicy, linia metra numer pięć prowadzi wprost w kierunku wschodnim. Już po dwóch przystankach dojeżdżamy do stacji „An der Weberwiese” – to tutaj, 60 lat temu, wszystko się zaczęło.

Wtedy, wczesnym latem 1953 r., „Weberwiese” (pol. Tkackie Błonia) leżały tuż przy największym placu budowy Berlina Wschodniego: przy alei Stalina. W tym miejscu zafalała się iskra, od której wybuchło pierwsze masowe powstanie przeciw władzy komunistycznej w tej części Europy, która po 1945 r. znalazła się pod okupacją sowiecką.

Tablica w alei Marksa

Dzisiaj aleja Karola Marksa, dawna aleja Stalina, traktowana jest jako zabytek architektury. Również dzisiaj, jak wtedy, tujsze mieszkania są pożądane: obszerne, ale jeszcze możliwe do utrzymania mimo rosnących czynszów. Jak w Moskwie i Warszawie, stojące tu pompatyczne budynki przypominają o epoce stalinowskiej. Styl zwany dzisiaj „socjalistycznym klasycyzmem”, a po niemiecku także „Zuckerbäckerstil”, obfitujący w staromodne ornamenty, miał dowodzić wyższości socjalizmu nad kapitalizmem także w sferze budownictwa mieszkaniowego.

Mogłoby się wydawać, że czas stanął tu w miejscu. Mogłoby, gdyby nie intensywniejszy niż wtedy ruch samochodowy, i gdyby nie tak wiele tak kolorowych restauracji, sklepów itd. O tym, że 60 lat temu powstanie zaczęło się właśnie tutaj, przypomina jedynie niewielka tablica.

Tymczasem nie będzie przesady w stwierdzeniu, że w tym miejscu pisano historię. 17 czerwca 1953 r. był kluczowym wydarzeniem w historii Niemiec Wschodnich, a jego skutki dotknęły również inne kraje rządzone przez komunistów. Strajk, rozpoczęty przez robotników budujących gmachy przy alei Stalina, w ciągu kilku godzin zamienił się w wielki ruch protestu. Niektórzy mówią, nie bez racji, o narodowym powstaniu, które objęło znaczną część NRD i zatrząseło jego władzami.

W chwili największego napięcia strajków i demonstracji uczestniczyło w nich ponad milion ludzi – jeden na piętnastu mieszkańców NRD. I to nie tylko w Berlinie Wschodnim oraz w innych dużych miastach jak Halle, Lipsk czy Görlitz, ale łącznie w kilkuset miejscowościach, a nawet na wsi. A to, co zaczęło się od postulatów ekonomicznych (wyższe płace, lepsze zaopatrzenie), przerodziło się w protest polityczny, z głównym żądaniem: wolności.

CHODŹCIE Z NAMI!

**MILION LUDZI NA ULICACH,
STRAJKI I DEMONSTRACJE
W KILKuset MIEJSCOWOŚCIACH
I SOWIECKIE CZOŁGI,
BEZ LITOŚCI DŁAWIĄCE BUNT.
OTO OPOWIEŚĆ O NIEMIECKIM
POWSTANIU SPRZED 60 LAT.**

JOACHIM TRENKNER Z BERLINA



Zaczęło się od norm

Dokładnie rzecz biorąc, wszystko zaczyna się – zupełnie spontanicznie – dzień wcześniej, 16 czerwca, gdy grupa robotników z alei Stalina postanawia wyrazić niezadowolenie z podwyższenia przez władze tzw. norm, bez równoczesnego podniesienia płac (normy określały, jaką pracę trzeba wykonać w określonym czasie; jeśli ktoś nie wyrobił norm, musiał liczyć się z karami, np. obcięciem kartek na żywność). Szybko pojawia się słowo „strajk” – jak prawie 30 lat później w Stoczni Gdańskiej.

Dalej sytuacja rozwija się w tempie błyskawicznym, bez jakiegokolwiek kontroli.

Najpierw formuje się demonstracja, licząca kilkuset robotników. Maszerując, zupełnie pokojowo, z alei Stalina przez Alexanderplatz, skręcają w bulwar Unter den Linden. Po drodze mijają niezliczone ruiny – pozostałości wojny, zakończonej zaledwie osiem lat wcześniej. Pochód rośnie szybko, za chwilę z setek robią się tysiące. Na pospiesznie namalowanym transparentie ktoś wypisuje żądanie: „Obniżyć normy!”. Tłum skanduje je rytmicznie, domaga się wycofania tego rozporządzenia kierownictwa partii komunistycznej SED, ogłoszonego trzy tygodnie wcześniej i uderzającego w zwykłych pracowników.

Ale nie trzeba wiele, by nastroje się radykalizowały i do postulatów socjalnych dołączyły inne: zwyczajne, ludzkie, a przecież jak najbardziej polityczne. Demonstranci krzyczą do rytmu:

„Kollegen reicht euch ein,
wir wollen freie Menschen sein!”

(w wolnym przekładzie: Koledzy, chodźcie z nami, chcemy być wolnymi ludźmi).

Tuż przed Bramą Brandenburską, za którą zaczyna się demokratyczny Berlin Zachodni – jeszcze dostępny, jeszcze nie odcięty murem – demonstracja skręca w lewo, w kierunku budynku Rady Ministrów NRD. Wcześniej mieściło się tu Ministerstwo Lotnictwa Rzeszy; gmach przetrwał wojnę w stanie prawie nienaruszonym. Teraz to siedziba rządu NRD.

Jeszcze tu wrócimy!

Tymczasem demonstracja urasta do kilku tysięcy ludzi. Jeszcze nie tak znowu wiele, ale dostatecznie dużo, by pełniący wartę uzbrojeni milicjanci poczuli się zagrożeni i umknęli do gmachu, zamykając za sobą żelazną kratę. Także rządzący „pierwszym państwem robotników i chłopów na ziemi niemieckiej” wpada-

Powyżej: Berlin, 17 czerwca 1953 roku; demonstranci na Leipziger Strasse; sowieckie czołgi jeszcze nie otworzyły ognia. Obok: demonstranci niosą zabitego kolegę.

DPA/PAF

Siedemnasty czerwca

Cd. ze str. I

ją w panikę – zza zasłoniętych okien spoglądają na gniewnych robotników, którzy wnoszą nowe hasło: „Precz z rządem!”.

Tego przedpołudnia komuniści z Niemiec Wschodnich są autentycznie przerażeni: robotnicy występujący przeciw „władzy robotniczej” – to nie pasuje do ich obrazu świata. Według życzeniowego myślenia towarzyszy z SED, wróg powinien sytuować się na Zachodzie, „pod wodzą monopolistycznego kapitału i wojennych podżegaczy”. Tymczasem to robotnicy, obywatele NRD, żądają dymisji „robotniczego” rządu. I nie tylko. Tłum skanduje: „Chcemy wolnych wyborów! Chcemy wolności!”.

Gniewni ludzie czekają jeszcze przez godzinę, aby ktoś do nich wyszedł. Ale nikt nie wychodzi. Przywódca SED Walter Ulbricht i premier Otto Grotewohl wraz z całym Biurem Politycznym SED dawno poddali tyły, schronienia szukając w dzielnicy Karlshorst – w kwaterze głównej Armii Czerwonej, której żołnierze stacjonują w sowieckiej strefie okupacyjnej, od 1949 r. noszącej dumną nazwę Niemieckiej Republiki Demokratycznej. A robotnicy? Rozchodzą się do domów – ale z okrzykami „Jeszcze tu wrócimy!” oraz z zapowiedzią strajku generalnego.

Powstanie

Swoją groźbę spełnią następnego dnia, w środę 17 czerwca. Już około godziny dziesiątej przed siedzibą rządu NRD gromadzi się tłum. Szacowany początkowo na jakieś osiem tysięcy ludzi, błyskawicznie rośnie – ze wszystkich dzielnic ciągną do centrum strumienie ludzi. Tylko z Hennigsdorf, na północ od Berlina, przybywa sześć tysięcy robotników z tamtejszych stalowni, by wspomóc kolegów ze stolicy. Trasa ich marszu prowadzi częściowo przez Berlin Zachodni, tak jest szybciej – tutaj demonstrantów eskortują zachodniobermińscy policjanci.

Nastroje są znacznie bardziej radykalne niż poprzedniego dnia. Okazuje się, że w nocy wschodniobermińska Volkspolizei (Policja Ludowa) ścigała trzy wozy pancerne; zajęły stanowiska w okolicy gmachu rządu, straszą lufami karabinów maszynowych. Ale demonstrantów nie wystrasza. Lecą pierwsze kamienie, rwane z bruku; okna w rządowym gmachu nie mają już szyb. Pojawiają się milicjanci z pałkami, biją. Są nawet – nowość – działka wodne. Ale niewiele to pomaga. Wydaje się, że rząd traci kontrolę nad sytuacją.

Nagle na horyzoncie pojawia się pierwszy sowiecki czołg. Ludzie uciekają w kierunku pobliskiego placu Poczdamskiego, przez który przebiega granica sektorów alianckich i sektora sowieckiego. Ale starcia – jakże nierówne – eskalują także w innych miejscach. Płoną budynki. Demonstranci rzucają kamieniami w czołgi. Wygląda na to, że wojska sowieckie wkraczają do akcji w całym mieście; kolejne kolumny czołgów zmierzają do centrum i zajmują stanowiska wzdłuż granicy sektorów.

Nagle jeden z czołgów staje w płomieniach. Padają strzały, najpierw ponad głowami demonstrantów – czy może już: powstańców. Potem w tłum. Padają zabici i ranni. Na placu Poczdamskim i w okolicy Bramy Brandenburskiej ginie co najmniej dwunastu. Licznych rannych zbierają sanitariusze z zachodniobermińskich karetok pogotowia.

Opór i zemsta

Wzdłuż granicy między wschodnią i zachodnią częścią miasta narasta napięcie. Aby demonstracje nie ogarnęły zachodnich sektorów, policja podległa władzom Berlina Zachodniego obsadza pograniczne ulice. W niektórych miejscach zachodniobermińscy policjanci i wschodniobermińscy milicjanci stoją naprzeciw siebie twarzą w twarz, w odległości może metra-dwóch od siebie.

Tymczasem w Berlinie Wschodnim rozgrywają się sceny niemal wojenne. Na ulicach walają się wyrzucone z budynków publicznych portrety partyjnych bonzów.

Tego dnia rewolta rozlewa się na prawie całą NRD. Strajkuje ponad 450 tys. robotników w sześciuset zakładach. Gdziekolwiek powstają komitety strajkowe, gotowe przejąć władzę. Kolejne setki tysięcy wychodzą na ulice – nie tylko w większych miastach, ale także na prowincji. Jak w Mühlhausen w Turynii, gdzie gniewny tłum również żąda wolnych wyborów. Władza wymyka się z rąk NRD-owskich komunistów – sowieckie wojska interweniują więc nie tylko w Berlinie. Bywa, że czołgi otaczają nawet buntownicze wsie... Na terenie NRD ogłoszony zostaje stan wyjątkowy – jak w Polsce w 1981 r.

Powstanie z 17 czerwca jest walką nierówną. Spontaniczna, nieorganizowana, pozbawiona przywództwa rebelia zostaje szybko zdławiona – dzięki Armii Czerwonej. A jednak żadne inne wydarzenie w historii tego państwa, aż do jesieni 1989 r.,



ARCHIWUM PRYWATNE

Berlin, 17 czerwca 1953 roku: zachodniobermińscy policjanci (z lewej) i wschodniobermińscy milicjanci na granicy sektorów.

nie obnaży dobitniej „legendy założycielskiej” NRD jako „państwa robotników i chłopów”, propagowanej przez komunistów.

Ich zemsta jest sroga. Już podczas starć ginie kilkadziesiąt osób; do tej listy śmiertelnych ofiar wkrótce dołączą kolejne: około dwudziestu ludzi skazanych na śmierć i rozstrzelanych. Liczba aresztowanych waha się od ośmiu do kilkunastu tysięcy; wielu usłyszy wieloletnie wyroki i trafi do słynnych ciężkich więzień, jak Budziszyn czy Hoheneck. Ale szok wywołany robotniczym buntem jest tak głęboki, że na niewiele zdają się bajki, opowiadane przez kolejne dekady przez NRD-owską propagandę, jakoby 17 czerwca 1953 r. był dziełem „faszystowskich prowokatorów, sterowanych z Niemiec Zachodnich i przez Amerykanów”, zwłaszcza przez amerykańską rozgłośnię radiową RIAS, nadającą z Berlina Zachodniego.

„Zaostrzenie walki klasowej”

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można postawić tezę, że kryzys NRD-owskiego państwa był nieunikniony. Szukając jego przyczyn, jak zwykle, wypada rozróżnić te długofalowe oraz te bezpośrednie. Przyczyną bezpośrednią było więc, jak już powiedziano, podniesienie norm. Przyczyn głębszych szukać należy rok wcześniej – gdy w czerwcu 1952 r. II Konferencja Partyjna SED podjęła decyzję o „przyspieszonej budowie socjalizmu” w NRD. Konkretnie oznaczało to, że wiele firm, znajdujących się ciągle w rękach prywatnych, zostanie wywłaszczonych i przejętych przez państwo. Był to koniec zawodowej egzystencji nie tylko dla około 15 tysięcy prywatnych przedsiębiorców, ale także dla ponad 80 tysięcy właścicieli prywatnych sklepów i dla setek tysięcy, jeśli nie milionów chłopów – naciśkanych, aby swą ziemię oddali państwu i stali się pracownikami państwowych gospodarstw rolnych (odpowiednika sowieckich kolchozów).

Szef SED Walter Ulbricht sądził, że takie „zaostrzenie walki klasowej” doprowadzi szybciej nie tylko do socjalizmu, ale również do „lepszego życia”. Stało się odwrotnie. Już jesienią 1952 r. w sklepach zaczęło brakować towarów: mięsa i tuszczów, warzyw i owoców. Na początku 1953 r. braki w zaopatrzeniu objęły nawet chleb i mleko. Zamiast zachwyty nad „budową socjalizmu”, mieszkańcy NRD byli coraz bardziej rozczarowani. Wielu już wtedy głosowało nogami: uciekali na Zachód, przez jeszcze słabo strzeżoną granicę do Republiki Federalnej, która z amerykańską pomocą zaczynała właśnie doświadczać dobrodziejstw „cudu gospodarczego”. W Niemczech Zachodnich nie tylko zniesiono już kartki na żywność, ale potrzebowano też rąk do pracy – przybyłoby z NRD byli mile widziani.

Partyjny problem

Bunt z 17 czerwca 1953 r. był nie tylko pierwszym tak masowym wystąpieniem przeciwko władzy komunistycznej – trochę wcześniej do wystąpienia robotniczych doszło również w Czechosłowacji, ale na nieporównanie mniejszą skalę – lecz była to zarazem, mimo wszystko, także pierwsza wielka klęska komunizmu w globalnej rywalizacji dwóch systemów.

Co ciekawe, w miesiącach poprzedzających ten bunt sygnały alarmowe płynęły nawet z Moskwy. Przykładowo, wiosną 1953 r. Ławrientij Beria, szef sowieckiego aparatu terroru, ostrzegł w swym raporcie o niepokojących zjawiskach z terenu Niemiec Wschodnich. Niepokój Berii budziła skala ucie-

czek na Zachód, której – jak przyznawał – nie sposób wyjaśnić „samą tylko wrogą propagandą”, lecz także „pojawiającymi się problemami w zaopatrzeniu”. Ludzie z Kremla – po śmierci Stalina w marcu 1953 r. uwikłani w walkę o władzę – mieli wręcz naciskać Berlin Wschodni, by nieco poluzował.

Ale Ulbricht uparcie trwał przy dogmatycznym kursie, choć w jego partyjnych szeregach rosła mu poważna opozycja. Najpoważniejszym przeciwnikiem był tu Rudolf Herrnstadt, szef partyjnego dziennika „Neues Deutschland” i członek Biura Politycznego. Pochodzący z niemiecko-żydowskiego mieszczaństwa, w późnych latach 20. Herrnstadt wstąpił do Komunistycznej Partii Niemiec i w 1933 r. opuścił Niemcy – uciekając najpierw do Warszawy, a w 1939 r. do Moskwy. Intelktualista, obdarzony charyzmą, w 1945 r. wrócił – razem z Ulbrichtem – do sowieckiej strefy okupacyjnej, by zrobić karierę w SED. Mówiono o nim, że marzy o demokratycznym socjalizmie; uważano go bardziej za człowieka idei niż władzy.

W 1951 r. to właśnie Herrnstadt propagował budowę alei Stalina – aby dwa lata później, w czerwcu 1953 r., otwarcie stanąć przeciw Ulbrichtowi. „Partia utraciła w znacznym stopniu kontakt z masami” – pisał, dowodząc, iż „nie można realizować władzy robotników i chłopów przeciwko robotnikom i chłopom”. Pomimo tzw. „nowego kursu” – chwilowego zliberalizowania NRD-owskiego socjalizmu – kariera Herrnstadta była tym samym skończona. Usłyszał typowe zarzuty: agent, sabotażysta, mieszczański inteligent, a także: Żyd. Po stłumieniu buntu z 17 czerwca został usunięty z Politbiura i na resztę życia (zmarł kilka lat później) zesłany do partyjnego archiwum w prowincjonalnym Merseburgu.

A jego oponent Ulbricht umocnił swą pozycję i rządził jeszcze przez kilkanaście lat, aż w 1971 r. został zdeponowany (drogą wewnątrzpartyjnego puczu) przez Ericha Honeckera.

Po 17 czerwca 1953 r. do „obozu socjalistycznego” wrócił spokój – ale tylko na trzy lata. W 1956 r. bunty ogarnęły Polskę i Węgry, w tym drugim kraju przybierając postać zbrojnego powstania – stłumionego, jak w NRD, przez Sowietów. Potem buntowali się Czesi i Słowacy, i rzecz jasna znów Polacy... A to, co mieszkańcy Berlina Wschodniego postulowali w 1953 r., miało zrealizować się dopiero jesienią 1989 r., gdy w listopadzie tegoż roku upadł mur dzielący miasto, co otworzyło drogę do wolnych wyborów i potem zjednoczenia Niemiec.

Niewiele miejsc w Berlinie przypomina dziś o krwawych walkach ulicznych sprzed 60 lat. Szary gmach dawnego Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy, z którego NRD-owscy promieniści uciekali przed własnymi obywatelami, mieści dziś Federalne Ministerstwo Finansów. Teraz miejsce to zostanie przyznajmniej zaznaczone: teren przed budynkiem otrzyma nową nazwę – plac Narodowego Powstania z 1953 roku. ♦

PRZEŁOŻYŁ WP

→ JOACHIM TRENKNER (ur. 1935) jest korespondentem „TP” w Niemczech. Jako licealista wziął udział w buncie 17 czerwca 1953 r. w swym rodzinnym miasteczku w Turynii. Po ucieczce z NRD studiował i pracował w USA; potem, po powrocie do Niemiec Zachodnich, był korespondentem telewizji publicznej w krajach Europy Wschodniej.

1952-1953: beczka prochu

**PROF. HANNS
JÜRGEN KÜSTERS,
HISTORYK:**

EKSPLOZJA

Z 17 CZERWCA BYŁA

BEZPOŚREDNIM EFEKTEM

„SOCJALISTYCZNYCH
PRZEOBRAŻEN”.

► **WOJCIECH PIĘCIAK:** Szukając przyczyn buntu z 1953 r., wskazuje się na politykę władz NRD, które w ciągu ośmiu powojennych lat „przeorały” kraj. Na czym to polegało?

HANNS J. KÜSTERS: 17 czerwca był w istocie skutkiem polityki prowadzonej przez partię komunistyczną SED w sowieckiej strefie okupacyjnej, a potem w NRD, po utworzeniu tego państwa w 1949 r. Obejmowała ona wszystkie obszary życia. Na wsi przeprowadzono reformę rolną, aby potem zacząć kolektywizację, wywłaszczając chłopów i zmuszając do wstępowania do kolchozów. Nazywano to „socjalistycznym przeobra-

żeniem wsi”. Równoległe trwał proces wywłaszczeń w przemyśle i handlu, prowadzący do upaństwowienia, a także proces głajsztowania sfery publicznej, gdzie wszystko musiało znaleźć się pod kontrolą komunistów. Jednym ze skutków tego były coraz dotkliwsze braki w zaopatrzeniu.

Niezadowolone narastało zatem od lat, a bezpośrednią przyczyną wybuchu stała się słynna decyzja Biura Politycznego SED o podniesieniu norm dla robotników. NRD-owscy komuniści zareagowali tak na krytykę z Moskwy: sowieckie kierownictwo było niezadowolone z tego, w jaki sposób dokonuje się „socjalistyczne przeobrażenie” w NRD i domaga-

ło się od Waltera Ulbrichta nowego konceptu dla dalszych „przeobrażeń”. Ale skutek był taki, że mieszkańców dotknęły kolejne, coraz poważniejsze ograniczenia w sferze konsumpcji, jako że priorytetem władz nie były dobra konsumpcyjne, lecz rozwój przemysłu ciężkiego. Ludzie musieli coraz więcej pracować, a zarabiali coraz mniej, gwałtownie spadał poziom życia.

Wyraźnym symptomem nastrojów były ucieczki na Zachód: w 1952 r. z NRD uciekło 180 tysięcy ludzi. Po tym, tylko w pierwszych miesiącach roku 1953 – od stycznia do maja – aż 185 tysięcy. A do tego dodajmy kontekst międzynarodowy: właśnie wte-

dy trwała wielka dyskusja nad integracją Republiki Federalnej z Zachodem, coraz dalej odsuwała się perspektywa zjednoczenia obu części Niemiec.

Koniec końców, ta beczka prochu eksplodowała – 17 czerwca 1953 r. ♦

→ **HANNS JÜRGEN KÜSTERS** (ur. 1952) jest historykiem, profesorem uniwersytetu w Bonn.

• **Jakie były skutki buntu z 17 czerwca? Jak przywódcy NRD nieustannie obawiali się nowej „kontrewolucji” – o tym w pełnym tekście rozmowy na www.tygodnik.com.pl**

ŚWIADEK (ANTY)KOMUNIZMU

Data nie była przypadkowa. Gdy 16 czerwca 1961 r. Heinz Brandt wchodził we Frankfurcie nad Menem na pokład samolotu do Berlina Zachodniego – na konferencję, którą zachodnie związki zawodowe organizowały w ósmą rocznicę buntu z 1953 r. – nie mógł przypuszczać, że Niemcy Zachodnie zobaczy dopiero wiele lat później.

Do Berlina mógł dostać się jedynie drogą powietrzną. Droga lądowa była zbyt niebezpieczna. Brandt był bowiem uciekinierem i to szczególnego rodzaju: ten były wysoki funkcjonariusz SED w 1953 r. otwarcie wystąpił przeciw partii komunistycznej i musiał ratować się ucieczką na Zachód. Co więcej, na Zachodzie nie zadowolili się dostatnym życiem: pracując jako redaktor gazety związkowej, działał przeciw dawnym towarzyszom

**BYŁ PARTYJNYM
PROMINENTEM,
PO 1953 R.
ODWRÓCIŁ SIĘ OD NRD.
CENA, JAKĄ ZA TO
ZAPŁACIŁ,
BYŁA WYSOKA.**

DORIS LIEBERMANN

Berlin, 17 czerwca 1953 roku: demonstranci uciekają przed sowieckimi czołgami.

z NRD. W ich oczach był więc „zdrzącą” bardzo niebezpiecznym: jako ekskomunista był wiarygodnym świadkiem, pokazującym na Zachodzie prawdziwe oblicze komunizmu.

Porwanie

Także tamtego dnia, 16 czerwca 1961 r., Brandt wiózł ze sobą „wroga propagandy” – jak nazwaliby to jego dawni towarzysze z SED: na konferencji w Berlinie Zachodnim miał wygłosić przemówienie o tragedii sprzed ośmiu lat, w którym znów chciał rozliczyć się z kliką Ulbrichta.

W Berlinie Zachodnim umówił się ze znajomym politologiem, by wspólnie przejrzeć manuskrypt wystąpienia. Ale nigdy do niego nie dotarł. NRD-owska bezpieka Stasi swoją pułapkę na Brandta przygotowała starannie. Już kilka miesięcy wcześniej jego znajomy z pracy związkowej w RFN, niejaki Hans Beyerlein – agent Stasi, jak się potem okazało – zapoznał go, niby przypadkiem, ze swą „znajomą” z Berlina Zachodniego, niejaką Ewą Walter. Między Brandtem i Walter nawiązał się romans. Tymczasem rzekoma „znajoma”, w istocie „dama do towarzystwa”, również była na usługach Stasi. Także Beyerlein nie próbował: potajemnie wykradł referat Brandta, zrobił z niego kopię i przekazał Stasi.

Tamtego 16 czerwca, w przeddzień związkowej konferencji, Brandt postanowił najpierw spotkać się z Ewą. Było sympatycznie: Ewa przygotowała posiłek, postarała się o butelkę whisky. Gdy Brandt opuścił jej mieszkanie, poczuł ból w sercu. Potem stracił przytomność – Ewa dodała do alkoholu środek odurzający.

Tajniacy ze Stasi czekali w pobliżu. Wrzuceni do bagażnika, przewieziony autem przez otwartą jeszcze granicę do Berlina Wschodniego, trafił do słynnego więzienia Stasi w dzielnicy Hohenschönhausen. Tam zażądano, by złożył publicznie samokrytykę i oświadczył, że dobrowolnie wrócił do NRD w proteście przeciw „remilitaryzacji i renazyfikacji” RFN. Odmówił.

Do i od komunizmu

Urodzony w 1909 r. w Poznaniu (należącym wtedy do Prus) Heinz Brandt wyrosł w atmosferze domu rodzinnego, którą wówczas w Niemczech nazywano humanistyczną; jego dziadek był znanym rabinem. W 1921 r. wyjechał do Berlina. Studiował ekonomię, ale – relegowany z uczelni z powodów politycznych – w końcu podjął pracę jako dziennikarz.

W 1931 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Niemiec. Trzy lata później aresztowany

przez gestapo został skazany na 6 lat ciężkiego więzienia za „przygotowania do zdrady stanu”. Gdy odsiedział wyrok, nie wyszedł na wolność: jako Żyd trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a potem do Auschwitz. Przeżył obóz i tragiczny „marsz śmierci”, podczas którego w 1945 r. więźniów „ewakuowano” do obozu w Buchenwaldzie. Tu doczekał wolności.

Po wojnie wrócił do Berlina (Wschodniego), gdzie został etatowym pracownikiem partii komunistycznej SED w jej stołecznych władzach; od 1950 r. odpowiadał za agitację i propagandę. To z jego inicjatywy 16 czerwca 1953 r. Biuro Polityczne wycofało się z decyzji o podniesieniu norm dla robotników – za późno, by powstrzymać bunt. Ale walcząc o cofnięcie tej decyzji, Brandt zyskał wielu wrogów wśród swych towarzyszy-stalinowców. Po krwawym stłumieniu buntu został więc wyrzucony z partyjnego aparatu, w ramach „oczyszczania szeregów”. Ostrzeżony, że grozi mu aresztowanie, w 1958 r. wraz z rodziną uciekł na Zachód.

Teraz, trzy lata później, był więc znów w NRD. Postawiony przed Sądem Najwyższym w 1962 r. – proces był tajny, bez udziału publiczności – został skazany za „szpiegostwo” na 13 lat ciężkiego więzienia; jego postawa podczas buntu z 1953 r. odegrała dla sądu centralną rolę.

Osadzony w osławionym więzieniu Budziszyn II był przetrzymywany w pojedynczej celi. Tymczasem na Zachodzie – gdy stało się jasne, jaki spotkał go los – ruszyła kampania solidarności. Jego uwolnienia domagał się Bertrand Russell i Erich Fromm, a także nowo powstała Amnesty International, która w 1962 r. ogłosiła go pierwszym „więźniem roku”. Skutecznie: w 1964 r. Brandt został zwolniony, ku swemu – jak przyznawał – zaskoczeniu.

Wrócił do RFN i pracował dalej jako redaktor; jego zaanagżowane teksty często wywoływały żywe debaty. Był aktywny w SPD i ruchu związkowym; potem należał do współzałożycieli Partii Zielonych.

Swę życie opisał w autobiografii pod tytułem: „Marzenie, którego nie można uprawiać. Moja droga między Wschodem i Zachodem”. Treść przemówienia, którego nie dane mu było wygłosić 17 czerwca 1961 r., włączył do książki jako jej rozdział. Zmarł w 1986 r., w wieku 76 lat. ♦

PRZEŁOŻYŁ WP

→ **DORIS LIEBERMANN** (ur. 1953) jest dziennikarką. W latach 70. działaczka opozycji w NRD, wydalona karnie do RFN. Autorka audycji radiowych i książek.



AKG/EAST NEWS

Pierwsza kostka domina?

Od połowy lat 90. przez Europę Środkowo-Wschodnią przetoczył się swoisty „wyscig pamięci”. Społeczeństwa naszej części kontynentu odkrywały własną historię same dla siebie, przy okazji rywalizując o to, kto był większą ofiarą komunizmu – i kto więcej uczynił dla jego obalenia.

Kto bardziej, kto wcześniej...

W drugim z tych obszarów ważną rolę zaczęły szybko odgrywać „okrągłe” rocznice masowych buntów przeciwko systemowi. Przy ich okazji odsłaniano pomniki, publikowano książki w wielu językach, organizowano międzynarodowe konferencje i spotkania przywódców państw. Rosja – w tamtych latach pragnąca na nowo odnaleźć swoje miejsce w regionie – w większości wypadków udostępniała dokumenty na temat roli Związku Sowieckiego w poszczególnych wydarzeniach.

W 1996 r., po nierównym boju z Polską, na czoło rywalizacji wysunęły się Węgry. Dwa lata później uwagę w rocznicę stłumienia Praskiej Wiosny skupiły na sobie Czechy. Słowacja mniej akcentowała wówczas wydarzenia sprzed trzydziestu lat, szukając własnego stosunku do czechosłowackiej tradycji. Z kolei w 2000 r. (i znacznie skuteczniej w 2005 r.) Polska przypominała narodziny Solidarności.

W 2003 r., w półwiecze powstania ludowego w NRD, także Niemcy wiele zainwestowały w odtworzenie skali wydarzeń i powszechne upamiętnienie buntu z 1953 r. Po-

W MYŚL POWSZECHNYCH WYOBRAZEŃ, KAŻDY KRZYŻYS PRZYSPIESZAŁ UPADEK KOMUNIZMU. A MOŻE BYŁO ODWROTNI?

ŁUKASZ KAMIŃSKI

nieważ wydarzenia w NRD były chronologicznie pierwsze, lider stał się jasny: to Niemcy zapoczątkowali upadek komunizmu. Nie wielu frapowało pytanie, jak to możliwe, że skoro proces upadku systemu komunistycznego rozpoczął się wkrótce po jego zainstalowaniu, to przetrwał on tak długo.

Kompromisowa teoria

Ponieważ potrzebna była idea, która mogłaby pogodzić wszystkich, narodziła się teoria „kostek domina”. W jej myśl wszystkie kolejne bunty – począwszy od wschodniemieckiego Czerwca '53, a skończywszy na krwawym obaleniu dyktatury Ceausescu w Rumunii w grudniu 1989 r. – układały się w spójny ciąg wydarzeń. W ich efekcie wspólnym wysiłkiem odzyskałmy wolność, doprowadziliśmy do upadku Związku Sowieckiego i zakończenia „zimnej wojny”.

W sposób szczególny koncepcja ta była eksponowana podczas obchodów dwudziestolecia upadku komunizmu, zorganizowanych w 2009 r. Do masowej wyobraźni przemówiło dwukrotnie (w Gdańsku i Berlinie) przewrótce kostek wielkiego domina przez Lecha Wałęsę. Przy okazji ambicje do powrotu do roli lidera (w klasyfikacji łącznej: wydarzenia z 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 r.) przejawiała Polska.

Opisana powyżej rywalizacja oparta jest na założeniu, że każdy kryzys osłabiał system komunistyczny i tym samym przyspieszał jego upadek. Nie ulega wątpliwości, że bez oporu mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej komunizm przetrwałby kolejne dziesięciolecia, a „Tygodnik Powszechny” nadal miałby redakcję z mianowania PAX-u.

Warto jednak na kryzysy systemu spojrzeć także z innej perspektywy.

Pacyfikacja i reforma

Tymczasem każdy masowy bunt, po jego stłumieniu bądź opanowaniu, wymuszał reformę systemu komunistycznego. Obejmowała ona najczęściej liberalizację gospodarczą, poprawę warunków życia, złagodzenie presji na społeczeństwo (przy jednoczesnym reformowaniu filarów systemu – propagandy i aparatu bezpieczeństwa).

Nie jest przypadkiem, że poza Polską przed 1989 r. w każdym z pozostałych państw do kryzysu systemu doszło tylko raz. Do rezygnacji z buntu skłaniała nie tylko pamięć o represjach i poniesionych ofiarach, ale z czasem także poprawa sytuacji i przyjęcie przez reżim „strawniejszej” dla społeczeń-

stwa formy. Każdy masowy protest wyczerpywał także (przynajmniej na jakiś czas) potencjał oporu.

W takim ujęciu znaczenie powstania ludowego w NRD – i wcześniejszych o kilkanaście dni protestów w Czechosłowacji – może być postrzegane w nieco odmiennym świetle. W obu przypadkach doszło nie tylko do pacyfikacji buntu, ale także do przynajmniej częściowej poprawy sytuacji ludności i przejściowego złagodzenia presji kolektywizacyjnej na wsi, zaś Moskwa ograniczyła swoje żądania ekonomiczne pod adresem obu państw. Niewątpliwie potencjał sprzeciwu został wyczerpany tam na długie lata, a oba kraje pozostały stabilne podczas kolejnego kryzysu w 1956 r.

SV-BILDERDIENST / FORUM



Na berlińskiej ulicy, 17 czerwca 1953 roku.

Made in DDR

Cel był jasny: zredukować do minimum potencjał oporu – w sytuacji, gdy nie tylko w NRD w 1953 r., ale także podczas protestów w sąsiedniej Polsce (przez Berlin Wschodni pilnie obserwowanej), to właśnie kryzys gospodarczy był zwykle podglebiem protestów – zanim pojawiały się też postulaty polityczne. Dodatkową rolę odgrywała bliskość zachodniej konkurencji.

W efekcie stworzono szczególnie system gospodarczo-rozdziałczy, który nie miał odpowiednika w bloku wschodnim. „Mała stabilizacja” w NRD oznaczała względnie pełne półki i dostępność towarów konsumpcyjnych (choć w ograniczonym asortymencie i niskiej jakości), a zwłaszcza stałe i niskie ceny; plus niskie czynsze, ulgi socjalne itd. Trudno to nazwać dobrobytem, ale i tak kontrastowało to, zwłaszcza w latach 80., z sytuacją choćby w PRL-u. „Mała stabilizacja” oznaczała też zrównanie poziomu życia większości obywateli (za wyjątkiem grup uprzywilejowanych: działaczy partii, ludzi Stasi itd.).

Wtedy, przed 1989 r., stabilizację „made in DDR” przybysze z Polski skłonni byli przypisywać niemieckim cechom narodowym. Ale przyczyny, dla których scentralizowana gospodarka NRD – ze skolektywizowanym rolnictwem i minimalnym sektorem prywat-

PO BUNCIE Z 1953 ROKU KOMUNISCI Z NRD WYCIĄGNĘLI WNIOSKI: ICH PRIORYTETEM STAŁO SIĘ ZAPEWNIENIE SPOŁECZEŃSTWU „MAŁEJ STABILIZACJI”.

WOJCIECH PIĘCIAK

nym – tak długo opierała się kryzysowi, leżały gdzie indziej.

Stabilność cen zapewniały państwowe subwencje dla przedsiębiorstw. System był tak skonstruowany, że budżet przeznaczał spore kwoty na dofinansowanie produkcji i utrzymanie niskich cen konsumpcyjnych (skąd rząd NRD brał te miliardy, o tym za chwilę). Towary konsumpcyjne produkowane w NRD poszerzowano w trzy grupy cenowe. Te z grupy pierwszej sprzedawano grubo poniżej (rosnących) kosztów produkcji; była to głównie żywność, częściowo ubrania

(np. dziecięce) i inne podstawowe artykuły. Ceny były niskie i stałe. Symbolem stała się bułka, która od 1958 r. kosztowała niezmiennie 5 fenigów. Prowadziło to do sytuacji w zdrowej gospodarce niewyobrażalnych: tuż przed 1989 r. powszechne stało się wykupywanie przez rolników subwencjonowanego chleba i ziemniaków do karmienia zwierząt – było to bardziej opłacalne niż kupno paszy.

Druga grupa cenowa obejmowała towary sprzedawane po kosztach produkcji, zaś grupę trzecią można nazwać komercyjną: lepsza żywność, elektronika, lepsza odzież, auta, meble. Tu ceny stale rosły, a artykuły można było kupić np. w sieciach sklepów komercyjnych: „Delikat” (żywność), „Exquisite” (odzież) czy „Intershop” (tu za marki zachodnie). O ile na nowego trabanta, popularny środek transportu – zwany potocznie „Gehhilfe” (chodzik) czy „Rennpappe” (mobilna dykta) – czekało się kilkanaście lat, za marki zachodnie, przesłane przez bliskich z RFN, można było go nabyć od ręki.

Władzom udało się wyhodować sztuczne struktury ekonomiczne, izolowane od reguł rynku – i zakotwiczyć w nich struktury społeczne (np. zakład pracy był „ojcem i matką”: żywił, utrzymywał żłobek, przedszkole itd.). Oraz uczynić z tej anormalności część świadomości społecznej. System dawał w końcu poczucie bezpieczeństwa – i pełnił funkcję

polityczną: neutralizował ewentualne masowe niezadowolenie społeczne.

Wszelako nie mógłby on istnieć, gdyby nie wsparcie finansowe z RFN, utrzymujące NRD jak kroplówka pacjenta. Udzielając pomocy, Bonn nie chciało dopuścić do dewastacji gospodarczej NRD (co i tak się stało) i obniżenia poziomu życia za murem. Polityka taka była realizacją założenia „zblizenie zamiast konfrontacji”, a w latach 80. Berlin Wschodni zyskiwał na tym kilka-kilkaście miliardów zachodnich marek rocznie.

Sens tej polityki wyłożył minister spraw zagranicznych RFN Hans-Dietrich Genscher, przemawiając 17 czerwca 1983 r., w 30. rocznicę powstania berlińskiego. Mówił: „Niemiecka jedność nie może zostać wymuszona przez powstanie przeciw istniejącemu układowi mocarstw. Na takiej rzeczywistości opiera się nasza polityka, z pomocą której można strzec łączności między Niemcami, łagodzić dotkliwość podziału, rozbudowywać współpracę po obu stronach (...). Do wielkiego celu narodowego zjednoczenia (...) dążymy wtedy, gdy na przekór manewrom politycznym i przeszkodom ideologicznym wytrwale i niezmiennie pracujemy dla narodowej łączności (...), zabiegamy o (...) zwiększenie wymiany towarowej”.

NASZ WKŁAD W DZIEJE OPORU

Historycy w większości nie przepadają za historią alternatywną, rozważaniem: „co by było, gdyby...”. Wydaje się jednak, że czasem takie podejście jest uprawnione, gdyż pomaga dostrzec trudniej uchwytnie aspekty wydarzeń.

Zastanówmy się więc, co by było, gdyby kryzys systemu w Czechosłowacji i NRD nastąpił nie w roku 1953, ale w 1956? Czy środkowoeuropejski komunizm przetrwałby te wydarzenia – czy też Jesień Narodów nastąpiłaby 33 lata wcześniej? ◆

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest prezesem Instytutu Pamięci Narodowej. Historyk, jest też pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor i redaktor wielu książek, m.in.: „Polacy wobec nowej rzeczywistości. Formy pozainstytucjonalnego żywiołowego oporu społecznego 1944–1948”; „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982” (redaktor).



Wysokości obrotów NRD-RFN trudno było ustalić już wtedy, gdyż wymiana ta traktowana była jako handel wewnątrzniemiecki. Dzięki temu po powstaniu w 1957 r. Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej NRD stała się jej „cichym członkiem”. „Miliardowy interes między dwoma państwami niemieckimi jest w istocie gigantycznym planem Marshalla dla NRD, współfinansowanym przez wszystkie państwa Wspólnoty Europejskiej” – oburzał się przed 1989 r. holenderski deputowany do Parlamentu Europejskiego.

Rząd NRD czerpał też inne, szczególne zyski: z opłat tranzytowych do Berlina Zachodniego, z handlu ludźmi (więźniami wykupywanymi przez RFN), ze składowania zachodnich odpadów za opłatą. A także – co ujawniono niedawno – z pracy przymusowej więźniów (produkujących dla zachodnich koncernów) albo z eksperymentów na ludziach. Jak ujawnił tygodnik „Spiegel”, zachodnie koncerny farmaceutyczne testowały w NRD swe leki, zanim dopuszczono je na rynek. Było to tańsze niż testy na Zachodzie. Ujawniony proceder dotyczył co najmniej kilkudziesięciu tysięcy pacjentów, z których część nie wiedziała, w czym bierze udział. Wielu cierpi z tego powodu do dziś.

Tak wyglądała konfrontacja ideału – dobro człowieka jako rzekomo najwyższy cel socjalistycznego państwa – z rzeczywistością. ◆

RÜDIGER FREIHERR VON FRITSCH, AMBASADOR NIEMIEC W POLSCE:

NASZ NARÓD, KTÓREGO HISTORIA

JEST PEŁNA KLĘSK I STRASZLIWYCH POMYŁEK, MA TAKŻE DATY, Z KTÓRYCH MOŻE BYĆ DUMNY.



AMBASADORA RFN

→ RÜDIGER FREIHERR VON FRITSCH (ur. 1953) od 2010 r. jest ambasadorem RFN w Polsce. Historyk i germanista, od 1984 r. zawodowy dyplomata, w latach 1986-89 pracował w ambasadzie RFN w Warszawie. W latach 2004-07 był wicedyrektorem BND (wywiadu). Niedawno w wydawnictwie ATUT ukazał się polski przekład jego wspomnieniowej książki „Stempel do wolności”, w której opowiada, jak w 1974 r. zorganizował ucieczkę z NRD swego kuzyna i dwóch przyjaciół, fałszując dla nich zachodniemieckie paszporty.

► **WOJCIECH PIĘCIAK: 10 lat temu, w 50. rocznicę 17 czerwca, prezydent RFN Johannes Rau wygłosił przemówienie, które było po części samokrytyczne: samokrytyczne wobec polityki RFN, która jego zdaniem ponosiła współwinę za to, iż pamięć o 17 czerwca zblakła z biegiem lat, albo że wręcz wydarzenia te popadły w zapomnienie. Dlaczego?**

RÜDIGER FREIHERR VON FRITSCH: Był to raczej realistyczny opis okresu 1953-89. Jeśli chodzi o 17 czerwca, musimy przede wszystkim pamiętać, że dopiero po 1989 r. uświadomiliśmy sobie to, jak wielką skalę miały wydarzenia z 1953 r. Wynikało to oczywiście z faktu, że w NRD nie było wolnych mediów. Wprawdzie wydarzenia w samym Berlinie obserwowali z bliska mieszkańcy Berlina Zachodniego i zachodni dziennikarze. Ale o tym, że powstanie ogarnęło cały kraj i miało gigantyczną skalę – ponad 700 miejscowości, ponad milion uczestników, może nawet stu zabitych, w tym grupa sowieckich żołnierzy, którzy odmówili otwarcia ognia do protestujących i zostali za to rozstrzelani, wreszcie 15 tys. aresztowanych – otóż o tym wszystkim dowiedzieliśmy się dopiero po 1989 r., gdy otwarto NRD-owskie archiwa, zwłaszcza archiwum Stasi. Aż do 1989 r. skala tego powstania nie była znana.

► **W Niemczech Zachodnich recepcja powstania z 17 czerwca podlegała istotnym zmianom, co w końcu doprowadziło do tego, że dramatyzm tamtych dni rzeczywiście popadł tam w zapomnienie...**

W pierwszych latach 17 czerwca był dniem, który niesłuchanie silnie poruszał Niemców, na Wschodzie i Zachodzie. Także Bundestag szybko podjął decyzję, że 17 czerwca będzie świętem: „Dniem Jedności Niemiec”. To znaczy: nie tyle świętem, lecz dniem narodowej pamięci. Ale potem, z biegiem lat, zmieniła się międzynarodowa konstelacja, co oczywiście stało się najpóźniej, wraz z budową muru berlińskiego w 1961 r., gdy obie strony, Zachód i Wschód, spróbowały jakoś urządzić się w istniejących realiach, jakoś z tym żyć – mówiąc realia, mam na myśli podział Europy i także Berlina. Skutkowało to w latach 70. polityką odprężenia i nową polityką wschodnią, a także zasadą „zmiana [relacji Wschód-Zachód] przez zbliżenie”.

Taka strategia – zapoczątkowana przez SPD i kontynuowana przez CDU – była mądra i słuszna. Ale miała pewne koszty – i należała do nich pamięć o 17 czerwca. Data ta symbolizowała bowiem zmianę rewolucyjną, konfrontację. 17 czerwca był symbolem ludzkiej odwagi, był godny podziwu, ale w latach 70. i 80. nie mógł być symbolem i wzorem dla odpowiedzialnej polityki RFN wobec Wschodu. Cierpiała na tym pamięć o 17 czerwca – aż w końcu zaprzestano oficjalnie obchodzić tę rocznicę. W latach 70. w Bundestagu toczyły się nawet gwałtowne dyskusje: spierano się, czy w rea-

liach nowej Ostpolitik 17 czerwca powinien być oficjalnie obchodzony. Skutek był taki, że np. w ambasadach RFN w Europie Środkowej i Wschodniej obchodzono uroczystości nie dzień 17 czerwca, lecz 23 maja, tj. rocznicę ogłoszenia konstytucji RFN. W latach 80. po raz pierwszy pracowałem w ambasadzie w Warszawie i pamiętam, że właśnie 23 maja wydawaliśmy uroczyste, otwarte przyjęcie. Sądzone, że świętowanie 17 czerwca mogłoby zostać odebrane przez rządy komunistyczne jako prowokacja.

► **Potem była rewolucja w NRD i zjednoczenie Niemiec. Jak dziś postrzega się 17 czerwca? Jakie znaczenie ma ta data w niemieckiej polityce historycznej?**

Podczas pokojowej rewolucji w NRD, jesienią 1989 r., pamięć o roku 1953 nie odegrała w ogóle żadnej roli. Nie była punktem odniesienia dla ludzi, którzy zaczęli tę rewolucję. Wynikało to stąd, że wielu opozycjonistów z NRD sądziło jeszcze, iż można zbudować lepszą, wolną, demokratyczną NRD. Data 17 czerwca była silnie związana z ideą niemieckiej jedności, podczas gdy jesienią 1989 r. idea zjednoczenia początkowo była nieobecna. Po raz pierwszy pojawiła się dopiero po tym, jak w listopadzie 1989 r. runął mur berliński. Dopiero wtedy na demonstracjach zaczęto skandować hasło „Wir sind ein Volk!” – „Jesteśmy jednym narodem”.

► **A jak zmieniła się recepcja 17 czerwca potem, w minionych 23 latach?**

Po pierwsze: dziś wiemy o wiele więcej o faktycznej skali tego powstania. Po drugie: wiemy też teraz, że nie był to protest tylko socjalny, ale też polityczny. Wprawdzie początkowo domagano się obniżenia norm, ale potem bunt socjalny zamienił się w ogólnokrajowe, narodowe powstanie. Dlatego dziś możemy powiedzieć, że 17 czerwca to także część ogólnoeuropejskiej historii wolności. Chyba najpiękniej ujął to ktoś, kto na początku lipca 1953 r. wystąpił na wielkiej demonstracji w Paryżu, demonstracji solidarności z Niemcami z NRD. Powiedział on: „Robotnicy z Berlina Wschodniego przywrócili Niemcom ich godność”.

► **...dokładniej: Niemcom, w osiem lat po wojnie.**

...i dlatego wydaje mi się, że właśnie ta myśl o odzyskanej godności jest dziś dla nas szczególnie ważna, gdy wspominamy 17 czerwca 1953 r. Naród, którego historia jest tak przepełniona klęskami i strasznymi pomyłkami, ma również daty i wydarzenia, z których może być dumny.

► **Jeśli porównamy dzieje NRD i PRL, Polakowi nasuwa się zaraz pytanie: dlaczego w NRD masowy bunt przeciw systemowi miał miejsce tylko raz, w 1953 r., a potem dopiero w 1989 r.?**

Nie jestem pewien, czy taka recepcja jest trafna. Nawet wydarzenia z 17 czerwca 1953 r. są w Polsce bardzo, bardzo słabo znane, rów-

niez dziś. Mam wrażenie, że w Polsce w ogóle niewiele wiadomo o oporze społecznym w NRD.

Ale wracając do pytania: powstanie z 17 czerwca zostało zdławione z wyjątkową brutalnością – także z pomocą szesnastu sowieckich dywizji stacjonujących w NRD. Sowieci pokazali, że są gotowi bronić status quo także przy użyciu siły. Wszystko to musiało mieć wpływ na późniejszą postawę mieszkańców NRD. Do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik, który zasadniczo odróżniał sytuację Polski czy Węgier od sytuacji ludzi z NRD: jeśli obywatel NRD nie godził się z rzeczywistością, mógł podjąć próbę opuszczenia kraju. Istniała dla niego alternatywa: Niemcy Zachodnie. Oczywiście, było to trudne, jeśli chciało się opuścić NRD legalnie – i niebezpieczne, gdy taką próbę podejmowano nielegalnie. Niemniej alternatywa była zawsze obecna. Wielu z tych, którzy nie zgadzali się z realiami NRD, nie widziało powodu, by podejmować ryzyko działalności opozycyjnej, mającej na celu zmianę sytuacji w NRD, skoro – jeśli już mieli ryzykować – praktyczniejsze mogło wydawać się opuszczenie tego kraju. Tymczasem Polacy mieli tylko jedną opcję: zmieniać tę Polskę, jaka była.

Opozycja, która formowała się w NRD od lat 70., z reguły nie stawiała sobie za cel zlikwidowania NRD, ale jej zmiany. Była nieznaczna, niemniej była. I mam wrażenie, że także wiedza o tej opozycji – która w końcu jesienią 1989 r. odegrała kluczową rolę w zapoczątkowaniu rewolucji – w Polsce do dziś jest chyba niezbyt wielka.

Być może wynika to także z faktu, że narody tworzą sobie różne wyobrażenia o innych narodach. A w obrazie Niemców niewiele jest miejsca na ideę buntu i oporu przeciw zwierzchności. Także dlatego pamięć o 1953 r. jest dla nas tak ważna. ◆

ROZMAWIAŁ WOJCIECH PIĘCIAK

W czwartek 27 czerwca o godz. 17.00, w sali „Ostrówek” Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, Rüdiger Freiherr von Fritsch wygłosi wykład „17 czerwca 1953 r. – 60. rocznica powstania w NRD”. Dyskusję tę (z cyklu „Rozmowy o Niemczech”) organizują Fundacja Konrada Adenauera i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej. Wydarzeniu towarzyszy wystawa „Opozycja i opór w NRD”, będąca częścią polsko-niemieckiej wystawy „Polacy i Niemcy przeciwko komunistycznej dyktaturze”.